NIWA LEŚNA



№ 8 SIERPIEŃ 1931 r. R. II

TREŚĆ:

Z WIEDZY LEŚNEJ	Str.
Inż. Tadeusz Kulesza — Prace leśnika w dziale pielęgnowania lasu	3
Inż. Tadeusz Macherski — Szkodliwość zwójek	6
MIESIĄC W LESIE	
W. Dakowski — Przypomnienia na sierpień	9
„ „ — Zastosowanie brzozy w uprawach	10
Z ŁOWIECTWA	
J. Drzewiecki — Sierpień	11
NA STRAŻY LASU	
Pożegnanie Wicedyrektora Jana Sobieszczańskiego	14
Ś. p. leśniczy Paweł Jeske	14
Z KARTY SŁUŻBOWEJ	
T. Falkowski — Zachowanie się straży leśnej w sądzie	16
B. Zarzycki — Refleksje na dobie	19
W POLU I NA ZAGRODZIE	
Przypomnienia na sierpień	20
B. Seidenfeldówna — W sprawie zgnilca	21
O siewie słów kilka na czasie	22
Przy kupnie konia	23
SKRZYNKA POCZTOWA	24
KĄCIK GOSPODYNI	
Musztarda z pomidorów	26
Ocet z jabłek	26
Galaretka z opadłych jabłek	26
Krem ogórkowy	26
SZLAKIEM OŚWIATY	
Marja Dąbrowska — Praca punktualna	27
„ „ — Piękno przy pracy	28
TO I OWO	
Co najskuteczniej odstrasza komary?	29
Najdziwniejsze jezioro świata	30
Jubileusz świecy stearynowej	30
Okręt z 50.000 żab	30
Muchy na... elektrycznym fotelu	30
HUMOR	31

Ceny ogłoszeń:

1/1 strony	Zł. 200.—	1/4 strony	Zł. 60.—
1/2 „	„ 110.—	1/8 „	„ 35.—

Adres Redakcji i Administracji:
WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 36. Telefon Nr. 230-75
Konto czekowe w P. K. O. Nr. 5.755.

NIWA LEŚNA

BEZPŁATNY DODATEK DO CZASOPISMA ILUSTROWANEGO
ECHA LEŚNE
POD REDAKCJĄ
MARJANA NAGABCZYŃSKIEGO

Rok II | Warszawa, sierpień 1931 r. | Nr. 8

Z WIEDZY LEŚNEJ

Inż. Tadeusz Kulesza

PRACE LEŚNIKA W DZIALE PIELĘGNOWANIA LASU

„Pan śpi, a las rośnie“ mawiali niektórzy i w zdaniu tem tkwi głęboka, jednakże wymagająca rzeczowego wyświetlenia prawda. Las posiada w sobie wielką siłę żywotną nietylko w kierunku trwałości, wynikającej m. in. z samoczynnego odnawiania się (samosiew), lecz i w stosunku utrzymania się na zdobytem stanowisku stale, aż do chwili przyjścia klęski żywiołowej lub wtrącenia się człowieka z piłą i siekierą. Dlatego też dawne zapatrywania ludzi pomijały potrzebę ochrony i pielęgnowania lasu ze strony człowieka.

Prawda, lasy przetrwały wieki i widzimy jeszcze tu i ówdzie pozostałości borów pierwotnych, a nawet za naszej pamięci na miejscu niemiłosiernie wyciętych drzew, powstały samoistnie nowe, jakkolwiek o innym składzie i różnej formie.

Dawniej wobec istnienia wielkich przestrzeni leśnych, pobierano z nich stosunkowo mało użytku; las rósł spokojnie i naturalnie, gleba była ciągle użyźnianą przez zasilanie w próchnicę z opadających liści, a młodniki rozwijały się pod osłoną stojących tuż „matek“. Las taki wymagał opieki tylko Boga.

Dzisiaj czasy się zmieniły: ludność ilościowo wzrosła, zapotrzebowanie jej zwiększyło się, gospodarka leśna stała się bez porównania intensywniejszą i musi zaspokoić nietylko miejscowe potrzeby, ale jej wytwory stały się przedmiotem handlu zagranicznego. Począwszy od jesieni, aż do późnego lata każdego roku jęczą nasze drzewa od pił i siekier, cięcia odbywają się przeważnie zrębami czystemi, przez co gleba leśna ubożeje i zachwaszcza się, a przyszły młodnik pozbawiony jest mniej lub więcej naturalnej opieki starodrzewia. W czasach naszych musimy pomyśleć o wyhodowaniu w czasie najkrótszym najbardziej użytkowego i o najwyższej wartości pieniężnej

drzewostanu, a w tym celu stworzyć mamy możliwie doskonałe warunki życia dla upraw i młodników oraz zapewnić im największą dozę ochrony wobec nieprzyjaznych wpływów świata zewnętrznego. Jak przekonamy się w dalszym ciągu, materjał uzyskany przy pielęgnowaniu lasu może dać dochody, a więc z jednej strony pielęgnując las, przyśpieszymy rozrost młodników, z drugiej zaś przyczynimy się do podniesienia dochodowości gospodarstwa leśnego. W łonie drzewostanu, bez względu na wiek, trwa ciągła walka pomiędzy drzewami o miejsce, światło i pożywienie, w konsekwencji której pozostają przy życiu tylko jednostki najsilniejsze; zaś oprócz tego przez cały czas swojego istnienia las musi walczyć z szeregiem wrogów, jak: okiść, posucha, wiatry, owady i t. d. Ta podwójna walka, prowadzona bez przerwy przez silne i słabe drzewa, wycieńcza las i zmniejsza jego siły żywotne, a właśnie zadaniem leśnika-hodowcy jest zastosować takie działanie gospodarcze, zwanie pielęgnowaniem lasu, aby zaoszczędzić drzewom walki, aby one najmniejszym wysiłkiem przeszły przez życie i dały nam czysty, gonny i zdrowy materjał drzewny.

Pielęgnowanie lasu jako całości składa się z:

I. *Pielęgnowania gleby* (utrzymanie lub podniesienie produktywności gleby).

II. *Pielęgnowania drzewostanu:*

a) *w wieku młodocianym* (od początku życia do chwili podziału drzew na słabsze i silniejsze, to znaczy do czasu przyjścia młodnika do zwarcia).

b) *w wieku późniejszym* (od chwili nastąpienia zwarcia w młodniku do czasu rębności).

I. Liczne badania stwierdziły, że dla zapewnienia trwałości użytków leśnych nie wystarczy jedynie pielęgnowanie drzewostanu, koniecznem jest utrzymać też i glebę w pewnym stopniu urodzajności. Rolnik stosuje w tym celu nawóz zwierzęcy (obornik), nawozy sztuczne, meljoracje i t. p. zabiegi, leśnik tymczasem musi pamiętać o dwóch prawidłach:

1) utrzymać zwarcie drzewostanu i

2) warstwę butwiejącej, ale niegnijącej ściółki. Utrzymać zwarcie nie jest trudnem dziełem, natomiast butwienie, a niegnicie ściółki osiągniemy przez stopniowe dopuszczanie ciepła i powietrza do gleby. Praktycznie da się to przeprowadzić przez ciągłe utrzymanie gleby w stanie porośniętym.

Jeśli wspomniane dwa warunki spełnią się, to gleba w drzewostanie będzie w miarę głęboka, nawet na stromych stokach; wystarczająco pulchna i o budowie grudkowatej, chociażby przy składzie piaszczystym; dostatecznie wilgotna, gdyby nawet była skłonną do zaba-

gniania się lub zbytniego wysychania i nakoniec żyzna, bo warstwa ocienionej w miarę ściółki dostarczy lepszego i bogatszego nawozu. niż szereg nawozów sztucznych razem z obornikiem. Trzeba zawsze mieć na uwadze, że każdy inny nawóz poza naturalnym leśnym, wyposażonym jest w składnik przeważnie jeden, działający tylko w jednym kierunku: np. saletra i azotniak wzbogacają glebę w azot, tomasyna i superfosfat — w fosfor i t. d., natomiast ściółka leśna użyźnia glebę wszechstronnie, polepszając jakość pod względem fizycznym (budowa grudkowata) i chemicznym (skład).

II. Działaniami leśnika, dążącego do wypielęgnowania należytego drzewostanów są:

1. Czyszczenia, przy pomocy których osiągniemy żądany skład i formę drzewostanu, a dojdziemy do tego składu przez stopniowe wyjęcie niepożądanych dla nas gatunków. W praktyce nazywa się to utrwaleniem formy drzewostanu.

2. Trzebieże i cięcia prześwietlające — przez *chwilowe* rozluźnienie zwarcia przyśpieszamy przyrost drzew.

3. Wprowadzenie podszytu i okrzesywanie drzew — pomagają nam skutecznie w pielęgnowaniu jakości strzał drzewostanu.

Z braku miejsca zajmiemy się najbardziej aktualnemi pracami leśnika w tym dziale, a ponieważ nacisk na tę czy inną z wymienionych prac kładziemy zależnie od wieku drzewostanu, podzielimy więc i temat, idąc od młodości do wieku rębności lasu.

Czyszczenia

Pielęgnowanie w wieku młodocianym polega na utrwaleniu formy młodnika przez wyjęcie zbędnych drzewek. Głuszące otoczenie, szczególnie odroślowa osika i brzoza, wstąpią w pierwszą kolej — znanem jest bowiem bardzo szkodliwe „biczowanie“ gałązkami brzozy niżej rosnących iglastych gatunków, a najbardziej świerka, oraz dotkliwe w skutkach głuszenie świerka przez szeroko rozpościerające się odrośla osikowe. Krzewy, jak iwa, leszczyna i w. in. mogą być też powodem do niebezpieczeństwa zagrażającego hodowanym gatunkom drzew i dlatego należy je też usuwać. Nakoniec wycięte powinne być drzewka krzywe, uszkodzone i wadliwie rosnące. W młodnikach mieszanych podlegają wyjęciu poza wyliczonemi i te egzemplarze z drzew szlachetnych, których nie życzymy sobie, aby pozostały w drzewostanie ze względu powiedzmy na ich mniejszą użyteczność (sosna banka i in.), czy też — na konieczność utrzymania pewnego zgóry określonego stopnia mieszaniny i t. d.

Zawsze i wszędzie rozpoczynamy czyszczenia w miejscach, gdzie korony stykają się lub wchodzą jedna na drugą, bo tu bez-

względnie grozić może zagłuszenie, — ale z tem wszystkiem nie można zapominać miary: w miejscach, narażonych na chłodne i suche wiatry, w górach i t. podobnych terenach krzewy i naleciałości chronią nasz młodnik i zaczepiać ich niewolno. Podobne wypadki zachodzą u nas przy wprowadzeniu dębu lub świerka na czystych zrębach, tu pod zbawczą osłoną różnych krzewinek młodnik będzie rósł doskonale i wzmocni się na siłach, więc z wycięciem naleciałości, zdawałoby się szkodliwych, należy wyczekać, aż będą faktycznie hamować rozrost naszych upraw.

Zbytnia gęstość naszych młodników może zmniejszyć przyrost, wtedy, przez wycięcie pewnej ilości drzewek, dopuszczamy do wnętrza młodnika więcej światła i w ten sposób ten ostatni znowu dochodzi do warunków normalnej wegetacji. Przypominamy jednak, że w młodnikach zaniedbanych tę czynność prowadzić należy bardzo ostrożnie, bo okiść, wielki nasz wróg, wykorzysta sytuację i narobi wielkich szkód.

Dla wyczerpania tematu dodam jeszcze, że w młodnikach rzadkich, ze względu na zbytnie odsłonięcie gleby, a co za tem idzie na pogorszenie się jakości, w celu zgęszczenia zwarcia stosujemy t. zw. *podgon*. Luki wysadzamy gatunkami szybkorosnącemi, naprzykład sosną zwyczajną lub banką, olszą lub akacją i t. d., które podpierając zdołu drzewka, zmuszają je róść do góry, czyli podganiają. Zasadą czyszczenia jest: czyścić częściej, a słabiej, przyczem stosować się do wymóg pielęgnowanego gatunku co do światła. Porą rozpoczęcia czyszczeń jest wiosna, aby pozostałe drzewka mogły należycie przed zimą wzmocnić się. Dokonywać czyszczeń tasakiem lub krótką silną kosą i używać możliwie ciągle jednych i tych samych robotników. Czyścić małemi partjami, nie odrazu na wielkich przestrzeniach. Pilny dozór konieczny.

Czyszczenia trwają mniej więcej do 20-go roku życia młodnika.

(C. d. n.)

Inż. Tadeusz Macherski

SZKODLIWOŚĆ ZWÓJEK

Zwójki, chociaż nie należą do tak groźnych szkodników, jak barczatka, sówka lub mniszka, to jednak niektóre ich gatunki, masowo nieraz występujące w lasach naszych, potrafią wyrządzić szkody bardzo dotkliwe.

Zwójki są to maleńkie motyle nocne o skrzydłach rozpiętości 1,5 — 2 cm., jaskrawo ubarwionych, pokrytych błyszczącemi plamkami. Nazwę swą otrzymały one od sposobu życia gąsienicy, która spędza je w gniazdach (zwojach), sprzędzonych z liści lub igieł.

Z wielu gatunków zwójek, najważniejsze znaczenie dla lasu posiadają z występujących na sosnie: zwójka sosnóweczka, zwójka odrośleczka i żywiczaneczka sosnóweczka.

Zwójka sosnóweczka.

Rójkę swą odbywa od połowy czerwca do końca lipca. Żółtoczerwony motyl składa jaja pojedyńczo na wierzchołkowe pączki 6—12 letnich sosenek. Wylęgłe w końcu sierpnia ze złożonych jaj małe, brunatno-czerwone z czarnemi głowami gąsieniczki rozpoczynają żer, wgryzając się wewnątrz pączków. Żer ten zwany jesiennym, trwa do końca listopada; po ukończeniu żerowania zwójka zimuje w odrętwieniu wewnątrz pączka do wiosny następnego roku. Żer jesienny gąsienicy nie jest jednak zbyt groźny, gdyż niedość wyrośnięte gąsienice zadawalają się jeszcze małą ilością pokarmu.

Z nadejściem wiosny, w kwietniu kończy się sen zimowy gąsienicy, która ponownie rozpoczyna żerować, drążąc pęd szczytowy, oraz wydrążając tegoroczne pędy boczne od ich nasady ku górze.

Żer wiosenny gąsienicy trwa od początku kwietnia do końca maja. W początkach czerwca gąsienica przepoczwarcza się wewnątrz pędu; a po 10 — 14 dniach z poczwarki wylatuje motyl.

Ostateczny wynik żerowania gąsienicy jest taki, że uszkodzone pędy boczne usychają, zaś środkowy, wydrążony najczęściej z jednej tylko strony, wykrzywia się w postaci łuku, powodując wadę techniczną drewna do czasu jego ścięcia.

Zwójka odrośleczka.

Rójkę odbywa w maju i czerwcu. Zapłodniona samica składa jaja u nasady pączków szczytowych w młodnikach sosnowych. Wylęgłe z jaj brunatne, z dwoma rudemi pasami na grzbiecie gąsienice rozpoczynają żer, wgryzając się wewnątrz pączków szczytowych drzewa.

Jesienny żer gąsienicy trwa od połowy lipca do listopada, poczem gąsienica ukryta wewnątrz pączka zapada w sen zimowy, oczekując wiosny, by z jej nadejściem znów rozpocząć swą niszczycielską pracę.

Żer wiosenny, bardziej szkodliwy od jesiennego, trwa do końca kwietnia. Po tym okresie gąsienica przepoczwarcza się w zbudowanym oprzędzie, a po 10 — 14 dniach z poczwarki wylatuje motyl.

Zwójka odrośleczka opada młodniki sosnowe na siedliskach gorszych, w miejscach słonecznych i odsłoniętych.

Odrośleczka wgryza się przeważnie tylko w pączki środkowego pędu, przy silniejszym jednak pojawie żeruje i na pączkach pędów bocznych. W pierwszym wypadku pęd środkowy zanika, a rolę jego przyjmuje na siebie jeden z silniejszych pędów bocznych; w drugim zarówno pęd środkowy jak i boczne zniekształcają się pod wpływem

żerowania, tworząc skupienia gałązek o pęczkach długich igieł, czyli tak zwaną „miotłę".

Żywiczaneczka sosnóweczka.

Rójkę odbywa w maju i czerwcu, składając jaja pod pączkami przyszłorocznych okółków i to zarówno w młodnikach sosnowych, jak i starszych drzewostanach w wieku drągowin. Wylęgłe gąsienice od początku czerwca do końca listopada objadają korę i biel pod pączkiem, później zaś wgryzają się wewnątrz pędu, powodując wypływ żywicy, która wraz z odchodami gąsienicy tworzy narośl (orzeszek). W narośli tej gąsienica żyje dwa lata, pobudzając w ciągu tego okresu drzewo do dalszego wypływu żywicy i zwiększając w ten sposób narośl.

Z wiosną trzeciego roku, w marcu, gąsienica przepoczwarcza się w narośli, w maju zaś z poczwarki wylatuje ciemny, brunatno-szary motyl.

Żywiczaneczka, uszkadzając przeważnie starsze, boczne pędy, większych szkód nie wyrządza, gdyż uszkodzone pędy rzadko usychają. Jednak osłabia ona drzewo tak, że po jej żerowaniu staje się ono łatwo ofiarą różnych grzybów.

Naogół powiedzieć można, że szkody, wyrządzane przez zwójkl, polegają na tem, iż:

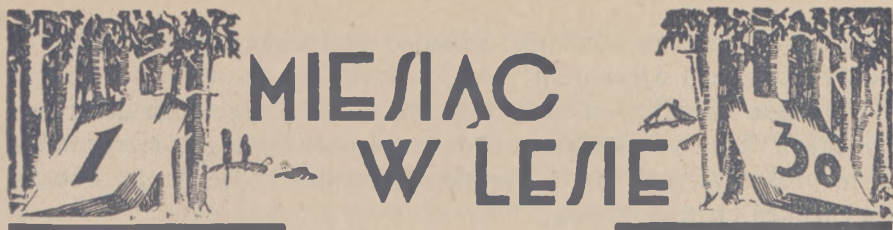
1) przez żer swój zmniejszają one przyrost drzewa;

2) obniżają wartość techniczną drewna przez wytwarzanie wykrzywionych, zgiętych strzał, lub t. zw. mioteł;

3) osłabiają drzewo, torując drogę innym szkodnikom sosny.

Zwalczanie zwójek jest dość proste i polega na wyłamywaniu i paleniu opadniętych przez nie pędów w maju i czerwcu przy zwójce sosnóweczce; wyłamywaniu w początkach maja pączków na pędach wierzchołkowych uszkodzonych przez odrośleczkę, oraz na wyłamywaniu lub gnieceniu w zimie dwuletnich gałek żywicznych, w których zimuje żywiczaneczka.

Nie należy jednak zapominać o naturalnych wrogach zwójek, jakiemi są ptaki, a wśród nich zwłaszcza sikorki, które oddają nam nieocenione usługi, niszcząc tysiące tych szkodników. Zakładanie więc dla nich sztucznych gniazd i stała nad niemi opieka, jest najlepszym sposobem uchronienia lasu od szkód, wyrządzanych przez zwójki.



W. Dakowski

PRZYPOMNIENIA NA SIERPIEŃ

I. Z hodowli lasu.

a) W końcu sierpnia opleć rozsadniki ostatni raz przed zimą.

b) W końcu sierpnia — zbiór nasion brzozy.

Szczegóły w oddzielnej notatce.

II. Z ochrony lasu.

a) Roją się:

1) brudnica mniszka (do połowy miesiąca);

2) trąd sosnowy (druga rójka).

b) Żerują:

1) barczatka sosnówka (jesienny żer);

2) poproch cetyniak;

3) zwójki (sosnóweczka, skółkowa i żywiczaneczka);

Szczegóły w oddzielnej notatce.

4) szeliniak (jesienny żer).

c) Gąsienice sówki choinówki chronią się na zimowe leże w ściółkę.

d) Stosować lepowanie względnie odświeżanie pierścieni lepowych przeciwko gąsienicom barczatki.

e) Walka ze smolikami i kornikami, jak w miesiącach poprzednich.

f) Powtórne skropienie upraw sosnowych bordoliną przeciwko osutce.

III. Z użytkowania lasu.

Wyprzedać do końca miesiąca wszystkie pozostałości drewna użytkowego grubszego i cienkiego.

Pozatem sprzedać pozostałości trzebionki, chróstu oraz drewna opałowego gałęziowego, pozostawiając do sprzedaży na zimę tylko szczapy i okrąglaki.

IV. Przy żywicowaniu.

a) W sierpniu zapewne okaże się konieczność przejścia zpowrotem na nacinanie co drugi dzień, względnie codziennie — jedną połowę powierzchni żywicowanej.

b) O ile w drugiej połowie sierpnia nastałyby zimne noce, to

należy zmienić czas nacinania, stosując nacinanie ranne, a wybierając żywicę przed wieczorem.

Uwaga. Jeżeliby w obecnych czy też w poprzednich „Przypomnieniach“ była jakaś sprawa niejasna, a wskutek tego niezrozumiała, to proszę zwrócić się w formie zapytania do Redakcji „Niwy“, a wyjaśnień chętnie udzielę.

W. Dakowski

ZASTOSOWANIE BRZOZY W UPRAWACH

Nalot. W praktyce — potrzebną nam brzozę uzyskujemy zwykle z nalotu. Brzozę używamy do uzupełnienia luk w starszych zagajnikach ponad 10 lat, następnie używamy ją do wysadzania ochronnych pasów brzozowych w czystych sośninach, a także sadzimy ją, jako przedplon dla gatunków wrażliwych w młodości na mróz jak dąb, jodła, jesion i inne.

Brzezinę z nalotu wyjmujemy tylko z halizn, płazowin i wogóle w tych miejscach, gdzie wyjmowanie jej nie przyniesie otoczeniu szkody. Wyjmowanie przez *wykopywanie brzeziny z upraw sosnowych jest bardzo szkodliwe,* gdyż kaleczy korzenie sadzonek sosnowych i może przyczynić się do ich zniszczenia.

Brzeziny z płazowin i halizn zwykle wystarczają do naszych potrzeb, lecz *w dobrych gospodarstwach leśnych nie powinno być halizn ani płazowin.* Przeto w razie potrzeby większej ilości sadzonek brzozowych, zmuszeni będziemy założyć rozsadnik.

Rozsadnik brzozowy. Nasienie brzozy zbierać się powinno w końcu sierpnia. W czasie zbioru bazie powinny być koloru ciemnobrunatnego i przy naginaniu ich powinny się w palcach rozsypać. Niedojrzałe bazie oznak powyżej podanych nie mają i zbierać ich nie należy.

Najpraktyczniej jest zbierać bazie całemi gałązkami. Gałązki te zawiesza się w szopie. Po paru dniach bazie dojrzewają zupełnie i wtedy przy obijaniu gałązek, nasiona wylatują razem z łuskami. Nasienie po zmieceniu rozsypać cienką warstwą na czystej podłodze czy klepisku do przeschnięcia. O ile jest niewielka ilość nasienia, to należy je, przerabiając co parę dni, zostawić na miejscu. Przy większych ilościach wsypujemy nasienie do worków i *nie uciskając,* zawieszamy w chłodnem i suchem miejscu.

Ponieważ nasienie brzozowe bardzo szybko traci siłę kiełkowania, przeto powinniśmy wysiewać natychmiast po zbiorze. Nie robimy tego jednak, gdyż wtedy brzoza wschodzi po kilkunastu dniach i w czasie zimy cierpią siewki od mrozów przez zmrożenie lub wysadzenie siewek.

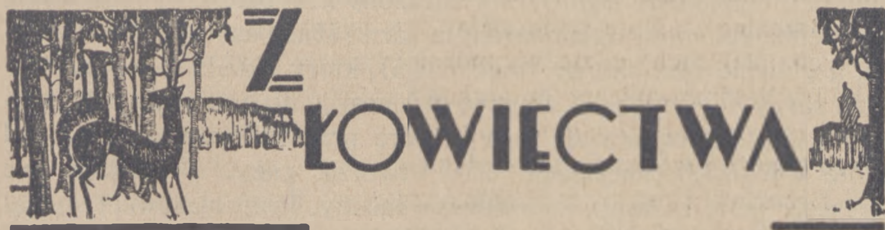
Najlepiej więc jest siać w drugiej połowie października, wtedy brzoza wschodzi na następną wiosnę.

Nasienie przed siewem zmieszać należy ze świeżą próchniczną ziemią i siać w takim stanie rzutowo. Gleba do siewu powinna być świeżo przygotowana, czysta i niezachwaszczona. Po siewie grządki ucisnąć, silnie skropić wodą (nie spłókać nasienia) i przykryć gałęziami.

Siać rzadko (około 1 kg. na 1 ar), by siewek nie przesadzać.

Na zrąb wysadzamy wczesną wiosną 3-letnie lub 4-letnie siewki brzozowe.

Brzozy nie należy bezwzględnie uważać za chwast leśny. Chwastem leśnym będzie ona tylko tam, gdzie jest niepożądaną i szkodliwą. Brzoza w pewnym niewielkim procencie i na właściwem miejscu jest potrzebną. Zapotrzebowanie na drewno brzozowe użytkowe jest stałe i za grubsze sortymenty można uzyskać wysoką cenę.



J. Drzewiecki

SIERPIEŃ

Jeszcze możemy niektóre zboża siać na poletkach, a głównie rzepak na glebach urodzajnych, starannie uprawionych. Kończymy przygotowywanie zapasów siana i koniczyny na zimową karmę dla zwierzyny.

Na zbiór liściarki już za późno, ale można jeszcze zrywać i suszyć same liście na paszę z takich gatunków drzew, jak: dąb, buk, lipa, brzoza, jesion, osika, akacja, wiąz, wierzba, orzech.

Nie zapominać o niszczeniu drapieżników, a głównie, włóczących się tam i zpowrotem po polach, starych i młodych kotów domowych, również ptactwa drapieżnego z drugiego lęgu. Wobec licznych robót polnych w sierpniu, trzeba zwrócić baczną uwagę, aby do robót nie były zabierane w pole żadne psy, a spotykane przepędzać lub kazać odprowadzić do domu, czy wreszcie strzelać. Podczas żniw uważać, aby wieczorami nie zwoływano i nie straszono, czy chwytano kuropatw, co się często zdarza. Kłusowników mieć na oku, gdyż zaczynają oni znowu swoje rzemiosło.

Jeżeli w sierpniu znajdziemy padłą w lesie sarnę lub jelenia, trze-

ba się koniecznie przekonać, co było tego powodem, gdyż może to być niebezpieczna, zaraźliwa choroba, mogąca być przyczyną znacznych szkód w zwierzostanie, której trzeba zawczasu zaradzić. Jeśli samemu trudno rozpoznać, trzeba wysłać padłą sztukę do Instytutu Łowiectwa w Warszawie, Nowy Świat 35, a wówczas dowiemy się dokładnie, jaka choroba w naszej kniei panuje. Choroby, występujące u bydła przenoszą się nieraz i na sarny, czy to przez wodę, pokarm, czy przez owady, jak: pryszczyca a także i wąglik, gdy zwierzę, padając, broczy krwią z pyska i z odbytu, również podobna do wąglika posocznica krwotoczna, wreszcie grzybnica jelit, objawiająca się ogromnem osłabieniem i zanieczyszczonym talerzem i rzadziej gruźlica. Sarny niejednokrotnie ulegają zatruciu głównie przez zlizywanie saletry chilijskiej, po nawiezieniu nią pola. Zatrucie takie jest śmiertelne, a niebezpieczeństwo powstaje wówczas, gdy nawóz jest nieodpowiednio zmielony. Również sarny mogą się zatruć łubinem czy rzepakiem, jeśli był on zarażony grzybkiem. Prócz wyżej wymienionych, powodują choroby u sarn różne pasorzyty wewnętrzne, a głównie giez skórny (muchówka), który składa jajka na włosach sarny. Oblizując się, zwierzę przenosi je do przewodu pokarmowego, gdzie rozwijają się larwy, które prześwidrowują się aż pod skórę w różnych miejscach ciała i tworzą guzy. Przebijają one wreszcie skórę i ulatują jako dorosłe muchy. Przy masowem występowaniu, mogą te gzy spowodować śmierć sarny. Również bardzo dokuczliwym pasorzytem jest giez nozdrzowy, a dalej różne robaki nicienie w płucach, w jelitach, wywołujące nieraz ciężkie choroby oraz przywr, robak płaski w wątrobie. Robaki te najczęściej się zjawiają w okolicach podmokłych. Widzimy więc, jak nie jest prostem rozpoznać chorobę sarny, gdy jest ich taka obfitość.

W sierpniu trwa ruja sarn, rozpoczęta w lipcu, zarówno u kóz młodych, jak i starszych. Jest to tak zwana ruja prawdziwa, gdyż i w innych porach roku, a głównie w zimie (w grudniu) bywają sarny pokrywane przez kozły, gdy tylko okazują popęd płciowy. Ta ruja zimowa nazywana jest rują pozorną. Istotny cel tych dziwnych praw natury u sarny stanowi dotychczas nierozwiązaną zagadkę. Przez 4½ miesiąca, czyli przy rui prawdziwej, letniej, do połowy grudnia płód rozwija się bardzo powoli i dopiero w drugiej połowie grudnia zaczyna szybko rosnąć, cały okres ciężarności trwa 40 tygodni i sarna koci się w pierwszych dniach maja. Spotyka się jednak młode koźlęta i w innych miesiącach, pochodzące z innych okresów zapłodnienia, które mogą mieć miejsce. Wobec tak słabego rozwoju płodu w pierwszych miesiącach po zapłodnieniu, który można po ubiciu sztuki wykryć tylko przy pomocy szkieł powiększających, a nawet mikroskopu, długi czas nie wiedziano, w którym miesiącu (sierpniu

czy grudniu) następuje istotne zapłodnienie kozy i temat ten był przedmiotem licznych sporów. Dopiero niedawno, zawdzięczając rozlicznym badaniom, ustalono fakt rui prawdziwej w lecie i fałszywej, czyli pozornej w zimie. Ruja sarn polega na tem, że kozioł goni kozę wkółko szybko i zapalczywie, parskając przytem, sarna zaś wydaje cienki, piskliwy głos. Po pokryciu kozioł przebywa przy kozie kilka dni, poczem idzie do innej.

Odstrzał rogaczy (kozłów) trwa w dalszym ciągu w sierpniu z podchodu lub podjazdu. Uzupełniając poprzednie wiadomości o prawidłowym stosunku między obu płciami u sarn, dodać tu należy, że najodpowiedniejszy do hodowli zwierzostan sarni winien obejmować przy 100 sztukach w rewirze: 16 sztuk dwuletnich i starszych rogaczy (widłaków i szóstaków), 8 sztuk szpiczaków, 45 sztuk starszych kóz i 31 sztuk młódek i koziołków (koźląt).

W sierpniu łatwo upolować na zasiadkę króliki, umieszczając się rankami i wieczorami z dobrym wiatrem przed norą i strzelając je, gdy wychodzą z nor przed zachodem słońca lub gdy wracają po wschodzie. Również w pogodne dni można je łatwo ubić, chodząc z psem, w pobliżu nor po kartofliskach, czy w obfitych trawach, łączkach, gąszczykach i t. p.

Jelenie—byki, w drugiej połowie miesiąca, mają już wieńce zupełnie wytarte i powoli zbierają się z łaniami w głębi lasów, dla rozpoczęcia swych rykowisk wrześniowych. Dziki trzymają się w pobliżu pól i dużo szkód robią w plonach rolnych, dlatego trzeba je odstraszać różnemi sposobami. Lisy z młodemi myszkują w polach na myszy i drobne stworzenie oraz młodą zwierzynę. Ciekają się stare borsuczyce. Młode głuszce przenoszą się z matką z gęstwin do drągowin z silnem podszyciem jagód różnych. Cietrzewie w końcu miesiąca rozpoczynają toki jesienne. Młode kuropatwy zaczynają już być podobne do starych. W końcu miesiąca odlatują przepiórki, a z niemi i dużo innego ptactwa, a na dzień św. Bartłomieja (24.VIII) znikają już i prawie wszystkie bociany.

Prócz polowań na kozły, polują w sierpniu na dziki przy nocnych czatach, na wilki z wabikiem, na błotne i wodne ptactwo, a również z wyżłem na cietrzewie, pardwy i jarząbki.



Pożegnanie Wicedyrektora Jana Sobieszczańskiego

Dnia 1.VII b. r. żegnała Dyrekcja Lasów Państwowych w Toruniu swego wicedyrektora, Jana Sobieszczańskiego, który przeszedł w stan spoczynku.

Urodził się on dn. 1.XI 1864 r. w Szepetówce na Wołyniu. Po ukończeniu szkoły realnej w Białej Cerkwi i Instytutu Leśnego w Petersburgu wstępuje po odbyciu służby wojskowej w r. 1894 do Zarządu rosyjskich lasów państwowych. Jako Polak, wysłany został do Gub. Wiackiej, w charakterze pomocnika leśniczego państwowego (nadleśniczego).

W r. 1897 powierzono jemu kierownictwo Watamaskiego leśnictwa (nadleśnictwa) w gub. Wiackiej, skąd jeszcze w tem samem roku przeniesiony został do nadleśnictwa Słuckiego. W r. 1902 przeniesiony na własną prośbę bliżej kraju do Powzielskiego nadleśnictwa gub. niżegorodzkiej, pozostaje tam do lipca 1914 r.

Podczas wojny pełni obowiązki rewizora leśnego przy Zarządzie leśnym we Władykaukazie, a w r. 1920 mianowany został inspektorem lasów.

W maju 1922 r. wraca do kraju, a we wrześniu tegoż roku wstępuje do polskiej służby państwowej jako inspektor lasów Dyrekcji Białowieskiej. W lutym 1923 r. przeniesiony został do Gdańskiej Dyr. Lasów w Toruniu; w r. 1927 wicedyrektorem okręgowym, a w r. 1927 wicedyrektorem Dyrekcji Toruńskiej.

Dnia 1.VII 31 r. przechodzi z powodu przekroczenia 65 r. życia po 37-letniej pracy dla dobra lasu, w stały stan spoczynku, żegnany z żalem przez przełożonych oraz podwładnych.

Po przejściu w stan spoczynku wicedyrektora Lasów Państw. w Toruniu, Jana Sobieszczańskiego, powierzono pełnienie obowiązków wicedyrektora z dniem 1.VII. 31. p. Aleksandrowi Górskiemu, inspektorowi L. P. z Poznania.

Ś. p. leśniczy Paweł Jeske

Dnia 18 czerwca b. r. przecięła zbrodnicza ręka kłusownika przedwcześnie pasmo życia ś. p. leśniczego Pawła Jeskego z leśnictwa Karcznia, nadleśnictwa Drewniaczki, Dyr. Lasów w Toruniu.

Ś. p. Paweł Jeske urodził się jako syn leśniczego dnia 22.VIII 1895 w Nowej Wsi pow. Kartuzkiego.

Po skończeniu w r. 1914 szkoły dla leśniczych w Margoninie, powołany do wojska, walczy w szeregach armji niemieckiej na froncie francuskim i rosyjskim. W r. 1920 wstępuje do polskiej służby państwowej i przydzielony zostaje do nadleśnictwa Kartuzy w charakterze pomocnika leśnego.

W r. 1922 przeniesiony jako leśniczy do leśnictwa Karcznia, pełni obowiązki te do przedwczesnej śmierci.

Okolica rewiru, w której ś. p. zmarły pracował, obfituje w notorycznych defraudantów leśnych i kłusowników, z którymi ś. p. Jeske prowadził skuteczną walkę.

Krytycznej nocy, wywabiony strzałami do lasu, wpadł niestety w przygotowaną pułapkę.

Posuwając się ostrożnie linią oddziałową, ugodzony został skrytobójczo całym ładunkiem śrutu w twarz, padając na miejscu.

Drugi strzał ranił ciężko towarzyszącego ś. p. Jeskemu szwagra, niejakiego Szulmanna, który padając na ziemię, zdołał wystrzelić, raniąc kłusownika.

Okoliczności tej oraz zapamiętaniu sylwetki kłusowniak przez Szulmanna zawdzięczyć należy, że przypuszczalnych sprawców morderstwa ujęto i osadzono w więzieniu.

Śledztwo, prowadzone przez miarodajne czynniki narazie trzymane jest w tajemnicy; niewątpliwie ujawni wkrótce sprawców.

Operacja, dokonana na Szulmannie udała się, tak, że stan rannego nie budzi więcej poważniejszych obaw.

Ś. p. Jeske pochowany został na cmentarzu w Osieku. Za trumną postępowali poza rodziną przedstawiciele Dyrekcji Lasów z Torunia, Oddzału Toruńskiego Zw. Zaw. Leśn., oraz licznie przybyli koledzy-leśnicy zmarłego.

Nad grobem przemawiali miejscowy proboszcz, podnosząc zalety charakteru zmarłego, oraz wskazując na zło, wywołane zbrodnią.

Następnie żegnali zmarłego przemówieniem przedstawiciel Oddziału Toruńskiego Zw. Zaw. Leśn. oraz prezes Koła Lubichowskiego Zw., którego ś. p. zmarły był członkiem.

Przy echach fanfary myśliwskiej, spuszczono doczesne jego szczątki do grobu.



Ś. p. leśniczy PAWEŁ JESKE

Przez śmierć ś. p. Pawła Jeskego, współpracownicy stracili jednego z najlepszych kolegów, a przełożeni sumiennego i ofiarnego pracownika, który trudne obowiązki leśnika spełniał z zamiłowaniem.

Niech poszum lasów, rosnących niedaleko miejsca spoczynku ukołysze go swym szumem do snu, który szczęśliwym uczyni jego wieczny odpoczynek po znojach przedwcześnie zgasłego życia.

*

O rozmiarach panującego w Borach Tucholskich kłusownictwa niech świadczy fakt, że ostatnio przychwycono na gorącym uczynku kłusowania nauczyciela szkoły powszechnej ze wsi Osicizna, odbierając jemu upolowanego rogacza. Niezawodnie nie minie go zasłużoną kara.

Z KARTY SŁUŻBOWEJ

T. Falkowski

Zachowanie się straży leśnej w sądzie

Uczestnicząc na rozprawach w Sądach, nietrudno zauważyć, że zachowanie się straży leśnej pozostawia dużo do życzenia, a wielu zachowuje się w sposób nawet rażący. To też nie od rzeczy będzie przytoczyć ważniejsze zasady, jakiemi gajowi kierować się winni w murach Sądu.

Wszedłszy do sali w czasie posiedzenia Sądu, czy też ją opuszczając, należy złożyć ukłon przedewszystkiem Sądowi, a potem dopiero urzędnikowi, pełniącemu funkcję oskarżyciela. Przy każdem wejściu i wyjściu Sądu należy wstać; to samo przy odczytywaniu wyroku, jak również przy każdej odpowiedzi i odezwaniu się. Pozycja ciała, czy to stojąc, czy siedząc, powinna wyrażać pełnię szacunku dla Sądu, a zarazem znamionować poczucie własnej godności. Na ławkach się nie rozpierać, stojąc, o ściany się nie podpierać, ust nie otwierać i nie rozglądać się zbytnio. Godne zalecenia jest, aby gajowi na rozprawy wystąpili jednolicie umundurowani i jednako uzbrojeni (rewolwer w pochwie u pasa).

Zachowywać się należy cicho i spokojnie, starając się jak najmniej zwracać na siebie uwagę. Podczas rozpraw jakiekolwiek rozmowy, nawet prowadzone głosem przyciszonym albo szeptem, śmiechy, ziewania, drzemanie, chrapanie i t. p., są surowo zakazane. Czytać pocichu wolno. Każdy funkcjonarjusz winien posiadać przy sobie czystą chustkę do nosa i w razie potrzeby, nią się posługiwać. Rąk w kieszeni nie należy trzymać! Ubranie winno być zapięte na wszystkie guziki, których nie może brakować, i utrzymane w należytym porządku. Cały wygląd winien być kulturalny i schludny w myśl maksymy, że „jak cię widzą, tak cię piszą". Lasek do sali zabierać niewolno, a zaleca się wogóle nie zabierać ich wcale. Czapki złożyć w jednem miejscu na uboczu w sposób niewidoczny. Ubranie przed wejściem do Sądu należy oczyścić z błota, względnie z kurzu.

Zachowanie funkcjonarjusza w obecności Sądu cechować winna daleko idąca grzeczność, uprzejmość i delikatność, a wreszcie zupełne opanowanie i władanie sobą w najbardziej nawet niemiłych i przykrych sytuacjach. Chodzić należy cicho, nie stukając obcasami, choć z drugiej strony chód nie powinien przypominać skradania się, ani czajenia. Jeżeli gajowy nie został jeszcze przesłuchany, nie może wydalać się z sali bez zezwolenia Sądu, choćby wychodził na krótko. Wyjść bezpowrotnie można tylko za zgodą przedstawiciela N-ctwa. Palenie tytoniu, jak również plucie i porzucanie śmieci w gmachu sądowym, jest wzbronione. Używanie napojów wyskokowych (alkoholu), za wyjątkiem piwa, w dniu rozpraw jest zakazane, a zwłaszcza przed ich rozpoczęciem się.

Gajowi zająć winni jedną ławkę tuż za przegrodą i z wystąpieniem czekać na wezwanie Sądu. Siedząc, należy się interesować przebiegiem spraw, uważać i przysłuchiwać się, gdyż tą drogą można się wiele nauczyć. Bezmyślność jest tutaj, jak zresztą wszędzie, rzeczą szkodliwą i niepożądaną. Wobec Sądu i publiczności, funkcjonarjusze N-ctwa wystąpić winni jako jednolita, karna i zgrana drużyna, pomnąc, że niewłaściwe zachowanie się jednostki czyni ujmę nietylko jej samej, lecz całemu zespołowi. Na zaczepki nie odpowiadać i nie reagować! Unikać ze wszech miar sporów i wystrzegać się kłótni.

Do Sądu zwracać się należy w formie bezosobowej, a więc używać zwrotu: „proszę Sądu", nie zaś „panie sędzio". Pragnąc coś powiedzieć, należy uprzednio

przeprosić Sąd, a następne poprosić o zezwolenie odezwania się, poczem dopiero wolno zabrać głos. Stosować zwrot: „przepraszam, czy mogę zapytać (powiedzieć, dodać i t. p.)?“ Epitetów upiększających w zestawieniu z wyrazem „Sąd“ nie należy używać jak np. „wysoki Sądzie“, „wielmożny Sądzie“, ,,prześwietny Sądzie“ i t. p., a tylko „proszę Sądu“.

Jeżeli z jakichkolwiek powodów wypadnie przeciwstawić się Sądowi, lub odmówić odpowiedzi, np. w wypadku przyrzeczonej tajemnicy i t. p., czynić to należy nader oględnie, dobierając słów jak najbardziej ugrzecznionych, np. „proszę o łaskawe zwolnienie mnie od odpowiedzi na zadane mi pytanie, gdyż takowej udzielić nie mogę“, albo „raczy Sąd łaskawie darować, lecz zeznałem nieco odmiennie“ i t. p. Trzeba też pamiętać, że można zwrócić uwagę Sądu na pewien szczegół, aliści nie można zwrócić uwagi Sądowi — pojęcia te należy odróżniać. Popełniwszy jakąś niestosowność czy niezręczność, należy Sąd niezwłocznie przeprosić.

Zwracanie się bezpośrednio do strony przeciwnej bez zezwolenia Sądu, nie może mieć miejsca, lecz każdorazowo należy o to zapytać! Używać formy trzeciej osoby, np. „czy oskarżony pamięta?...“ albo „czy oskarżony może zaprzeczyć?“ lub „oskarżony widocznie zapomniał, że w czasie rewizji zeznał inaczej, a mianowicie...“ i t. p.

Nie należy używać w odniesieniu do strony przeciwnej, ani też w stosunku do kogokolwiek bądź, wyrazów ostrych, zwrotów niedość grzecznych, jak np. złodziej, kłamstwo, fałsz, gdyż łatwo spowodować to może kłótnię, a nawet awanturę. Nie można też pozwolić się sprowokować niegrzeczną napaścią, lecz w takim wypadku okazać należy niczem niewzruszony i niezamącony spokój, pozostawiając Sądowi rolę poskromiciela, a gdyby ze swych uprawnień nie skorzystał, wówczas należy poprosić Sąd o przyprowadzenie napastliwej jednostki do porządku, względnie o zaprotokółowanie obelgi. W podobnym wypadku Sąd, albo doraźnie ukarze gwałtownika grzywną, albo też spisany protokół posłuży za podstawę do późniejszego wytoczenia sprawy o obrazę czci świadka i zakłócenie spokoju.

Każde zeznanie winna cechować bystrość orjentacji, znajomość rzeczy i stanowczość. Zachowanie świadka wogóle, a podczas zeznawania zwłaszcza, winien znamionować zupełny spokój i równowaga ducha, opanowanie nerwów i pewność siebie. Każde wypowiedziane słowo winno nosić *piętno* prawdy i znamionować zupełne przeświadczenie o słuszności swej sprawy. Spokój i umiar, powaga i roztropność, dostojeństwo i zdecydowanie — oto są właściwości dobrego zeznawania. Pozatem nie należy marudzić, ani też śpieszyć się zbytnio. Nadmierne śpieszenie się, denerwowanie, chwiejność, unikanie zdecydowanych odpowiedzi, zbyt długie namyślanie się, rozglądanie się na strony, opuszczanie oczu w dół, ustawiczne mylenie się i poprawianie, twierdzenie i zaraz odwoływanie, czyni złe wrażenie i częstokroć jest powodem przegrania sprawy, gdyż zeznanie takie nie może budzić zaufania.

Mowa winna być nie za wolna i nie za prędka, nie za cicha i nie za głośna, a nadewszystko jasna, wyraźna i prosta. Nie zaleca się nikomu silić się na wyrazy górnolotne i szumnobrzmiące, wyszukane i dystyngowane, gdyż to jest niestosowne w Sądzie, a pozatem często się nie udaje i naraża autora na śmieszność. Używać stylu lakonicznego bez długich zawiłych i trudnych do zrozumienia okresów.

Mowa świadka winna być treściwa, prosto zmierzająca do celu i zwięzła, a odpowiedzi bystre, szybkie i trafiające odrazu w sedno rzeczy, bez zbędnych kołowań. Unikać powtarzania się, jak zarówno sięgania pamięcią w zbyt daleką

przeszłość, bez oczywistej potrzeby, gdyż są to niepotrzebne dygresje, stanowiące jedynie balast dla sprawy, daremnie utrudzające sędziów i zabierające czas bez pożytku. Wystrzegać się mówienia nie na temat i unikać rozwlekłości, gdyż jest to zbędna rozwiązłość słów. Wystrzegać się też należy częstego powtarzania wyrazów, niemających żadnego związku z treścią zeznania, a używanych nałogowo, jak np. zasadniczo, przeważnie, naprzykład, wogóle i t. p. Wstawki takie nieznośnie kaleczą mowę i wykrzywiają częstokroć sens, a jednocześnie są wielce niemiłe dla słuchaczów, przeto należy dołożyć usiłowań, aby się od tego odzwyczaić. Zaleca się, aby oskarżyciel liczył takie wstawki, wypowiedziane przy zeznaniu, a następnie ściągał za nie drobne kwoty na jakiś cel, co zazwyczaj w krótkim czasie leczy z nałogu.

W zeznaniach ograniczać się do rzeczy istotnych i ważnych dla sprawy, poprzestając na rzeczach niezbicie stwierdzonych, a natomiast wystrzegać się wplątywania do sprawy zbędnych szczegółów, osób niepotrzebnych i okoliczności bez znaczenia, choć z drugiej strony zeznać trzeba wszystko, co jest wiadome w sprawie, nic nie ukrywając. To też najlepiej odpowiadać tylko na pytania, samemu się nie rozwodząc i nie wyrywając, a od siebie dorzucać uwagi tylko w razie wyraźnej konieczności. Baczyć też pilnie należy, aby odpowiedź tyczyła się pytania i pozostawała w ramach zakreślonych tematem i poza takowy nie wykraczała.

Nie należy też przerywać niczyjej mowy, od kogokolwiek bądźby pochodziła, lecz zawsze należy wyczekać z repliką aż mówca swą orację skończy. Wtedy można i trzeba zabrać głos, wysuwając kontrargumenty dla zbicia wywodów strony przeciwnej, a ugruntowania własnej racji.

Słuchając cudzych słów, należy wytężyć całą uwagę, aby zrozumieć o co chodzi i następnie utrzymać się w granicach tematu. Gdy się czegoś nie wie, czy nie pamięta, wyznać to odrazu w słowach: „nie wiem, nie pamiętam, nie przypominam sobie, tego nie widziałem, nie byłem przy tem, nie słyszałem“ i t. p. Natomiast nie używać takich zwrotów, jak: „wydaje mi się, prawdopodobnie, chyba, może, zapewne, być może“ i t. p. Odpowiedź może być tylko dwojaka: t. j. twierdząca lub przecząca, a więc wiem, albo nie wiem, tak albo nie, a przypuszczenia można wypowiadać tylko wówczas, gdy Sąd zapyta świadka o osobisty pogląd na sprawę i zleci mu wyrażenie swej opinji.

Gajowi z reguły zachowywać się winni wobec oskarżonych z daleko idącą rezerwą, a w dniu rozpraw zwłaszcza. To też jakiekolwiek sceny poufałości i zażyłości z oskarżonymi, ze strony funkcjonarjuszów N-ctwa, nazbyt dobra z nimi komitywa i t. p., zarówno przed sprawami, jak i po ich ukończeniu, nie powinny mieć miejsca, gdyż czynią złe wrażenie i mogą się nie podobać, a w tej liczbie Sądowi i władzy zwierzchniej. Należą tutaj takie zjawiska, jak: wspólne z oskarżonymi palenie tytoniu, głośne z nimi rozmowy i śmiechy, strojenie żartów, podkpiwanie i wyśmiewanie się, przekomarzanie się, szepty na stronie, narady i porady, popychania, poklepywania, odchodzenie na bok, co czyni wrażenie zmowy i t. p.

Gajowi stanowić winni w tłumie podsądnych osobną grupę godnej postawy, zachowywać się cicho, skromnie i poważnie, bez zbytniej zuchowatości i arogancji, prowadząc solidną rozmowę o sprawach służbowych, potrzebach kraju, gospodarstwie i t. p. Najlepiej zrobią, gdy usuną się na stronę, rozmawiając pomiędzy sobą zcicha i gawędząc spokojnie, lub czytając książki, gazety itp. Pamiętać też winni, że są na oczach niechętnej im ludności i że cały czas występują w charakterze osób urzędowych. Z wyżej przytoczonych względów, także jazda funkcjonarjusza do Sądu lub zpowrotem na jednej furmance z oskarżonym, choćby

za zapłatą, jak również ugaszczanie się z nim przy jednym stole w jadłodajni czy szynku i wogóle jakiekolwiek korzystanie z jego usług w tym dniu, nie powinno mieć miejsca. Takiego, a nie innego postępowania domaga się powaga i autorytet munduru leśnika.

B. Zarzycki

REFLEKSJE NA DOBIE

Rozrzuceni po borach i lasach, żyjący życiem odmiennem od innych ludzi, nie mający ani rozrywek, ani wymiany myśli, ani możności choćby na chwilę zapomnieć o swych troskach i kłopotach codziennych, a które stoją im wciąż przed oczyma, i nie sposób je odpędzić od siebie, zwłaszcza w dzisiejszych trudnych i ciężkich warunkach bytu, leśnicy nasi przeżywają chwile głębokiej depresji duchowej.

Zmartwienia ogólne potęguje jeszcze to, że stoimy w przededniu rozpoczęcia nowego roku szkolnego, że w każdej niemal rodzinie jest dziecko, które trzeba kształcić, a środków przecież niema, pensja bowiem ledwie wystarcza na skromne życie. Wiemy, że zbiory tego roku nie dopisały, cena na zboże niska, inwentarz — za darmo. Więc każdy się głowi, skąd wziąść na oddanie dziecka do szkoły, na wyekwipowanie jego, na opłacenie stancji i inne, związane z tem wydatki. Widzę na twarzy czytelników zdziwienie. Wszak inni ludzie mają te same troski, co i leśnicy! Na pozór — tak. W rzeczywistości jest różnica i to znaczna. Inni ludzie żyją życiem zbiorowem, gdzie jeden drugiego pocieszy, czasem doradzi, czasem pomoże. Niestety, leśnik pozostawiony jest zwykle sam sobie, sam przebywa z niewesołemi dumami swemi, nikt go ani pocieszy, ani otuchy mu doda.

W smutnej widzi perspektywie swój los, swoją przyszłość. — Czy tak jest zaiste? Czy to nas uzdrowi, gdy będziemy się gryźli rozmyślaniami czarnemi, gdy będziemy z głową pochyloną, a wzrokiem w beznadziejność utkwionym, ciężko stąpali po pięknym kobiercu z traw i kwiecia, ręką Boga utkanym? Czy sprawy przyziemne tak już opanowały nasz mózg, nasze serce i naszą duszę, że zobojętnieliśmy i staliśmy się nieczuli na te dary Boże, co nas otaczają, a które wolą Opatrzności dano nam codzień oglądać, czuć i wchłaniać!? Nie, udręki i niepowodzenia nie zdołają nas złamać. Nie zdołają dlatego, że, będąc otoczeni lasami, polami i łąkami, powinniśmy czerpać od nich i z nich siłę, energję i pogodę ducha. Prawda, pokorni ogólnym prawom natury, możemy chwilowo popaść w stan odrętwienia, czy przygnębienia, lecz tylko *chwilowo*, bo gdy nas otoczą ramieniem sosny wyniosłe, poetyczne świerki,

marzycielskie jodły, potężne buki i dęby, stan ten pryśnie jak bańka mydlana, ugasną widma upiorne, odlecą precz myśli czarne. I znów zabłyśnie w nas słońce, znów zaigra tysiącami promieni złocistych, znów piękno życia ujrzymy w całej pełni, bo życie to jest *nieśmiertelne.*

Pokrzepmy więc ducha naszego nadzieją, że nastanie lepsze jutro, i że to jutro jest już nie za górami.



PRZYPOMNIENIA NA SIERPIEŃ

W polu. Kończyć żniwa i zwózkę, pamiętając wciąż o natychmiastowem spokładaniu ściernisk. Rozpocząć młóckę, szczególnie ziarna siewnego. Przekonać się o dobroci ziarna. Ziarno siewne zawsze co kilka lat winno być zmieniane, zwłaszcza jeżeli jest złe, zanieczyszczone, zarażone lub zwyrodniałe. Kupować ziarno siewne za poradą organizacji rolniczej i tylko w poważnych przedsiębiorstwach. Kosić drugie koniczyny i potrawy. Z końcem miesiąca orać pod oziminy i wysiewać nawozy sztuczne, szczególnie pamiętać, że azotniak musi być zawczasu wysiany. Unikać uprawy zagonowej, przechodzić na płaską.

W oborze. Roboty przy inwentarzu te same co w lipcu. O ile pastwisko z powodu posuchy wpłynie na zmniejszenie mleka, dodawać krowom na noc zakładkę z ciętej zielonej paszy.

W sadzie. Zbierać opadające owoce. Zbiór owoców letnich. Gałęzie drzew przeładowane owocem podpierać.

W szkółce. Oczyszczać drzewka owocowe z gałązek bocznych do $^2/_3$ wysokości pnia. Oczkować jabłonie. Pestki wisien, czereśni i lubaszek zasypać piaskiem w skrzyniach.

W ogrodzie warzywnym. Po wykopanych wczesnych kartoflach obsiać grunt szpinakiem. Cebulkę drobną przeznaczoną na dymkę wyrwać i wysuszyć. Cebulę dużą otrzymaną z dymki wyrwać. Oczyszczać grunt z głąbów po kapuście i kalafjorach. Zbierać nasiona. Zbierać pomidory i układać je w inspekcie pod oknami, zabezpieczając słomą od słońca.

W ogrodzie ozdobnym. Rośliny kwiatowe dwuletnie wysadzać na rozsadniku. Goździki pachnące rozmnażać z odkładów. Wysadzać do gruntu zasuszone cebule hijacyntów, tulipanów, lilji i narcyzów. Kończyć oczkowanie róż.

W pasiece. Aby pszczoły dobrze zimę przepędziły, powinny mieć odpowiedni zapas miodu, dobrą matkę, ul ciepły, gniazdo nie stare i ściśle zastosowane do ich siły. Pień zimujący na dworze powinien mieć 12 kg. miodu, taki zapas starczy mu na przepędzenie zimy i części wiosny. W razie braku, należy w drugiej połowie miesiąca miodu dodać. Nadmiar zaś miodu, wytrząsnąć na miodarce. W ulu ramowym zostawiamy na zimę 8 — 9 plastrów, t. j. tyle, ile pszczoły mogą dobrze obsiąść. Należy zwrócić uwagę na młode tegoroczne matki, poznajemy to po złożonych przez nie pączkach, również obecność trutni o tej porze w pniu, gdy w innych już ich niema, dowodzi nieobecności matki, lub też że jest ona bezpłodna, trutówka. Wyloty powinno się pościeśniać.

B. Seidenfeldówna

W SPRAWIE ZGNILCA

W ostatnich czasach mówi się i pisze o chorobie pszczół: zgnilcu. Sprawa ta staje się szczególnie ważną, wobec niezdawania sobie sprawy z niebezpieczeństwa, jakiem choroba ta zagraża pasiekom. Trudność walki z chorobą tem większa, że objawy jej początkowe są niewidoczne i pewnej już wprawy trzeba, by ją odkryć. Gdy zaś już jest widoczną, wtedy chętnie się człowiek łudzi, jak np. pewien pszczelarz w Oszmianie, że przyczyną słabego stanu pnia jest stara matka; i sądził, że gdy da młodą i włoszkę, pień się wzmocni. Lecz tuż przed podaniem matki, stwierdziłem 100% zgnilec i, by uratować pień obok stojący, chory wysiarkowałam. Pierwszy to raz w mym kilkunastoletnim zawodzie pszczelarskim, spełnić musiałam tę przykrą czynność. Właściciel wspomnianej pasieki, nierad był szybkiemu unieszkodliwieniu chorego pnia i uważał, że należało poczekać do jesieni, nie zdając sobie sprawy z tego, że do tej pory i drugi pień byłby zarażony. Dzięki nieumiejętnej walce z chorobą, cała Oszmiana i okolice są zarażone. Albo choroby nie rozróżniają, albo ociągają się ze zniszczeniem pnia chorego, albo wreszcie w stare ule po zgnilcu sypią zdrowe roje.

Też w Wołkowysku i powiecie panuje choroba. W Dereczynie przed dwoma laty pszczelarz p. Mahomet miał kilkanaście pni pszczół; gdy choroba się pojawiła zaczął ją leczyć serwatką i zna-

chorskiemi ziołami i ani słuchać nie chciał o wysiarkowaniu jednego pnia. Lecz do dziś pozostały mu już tylko puste ule!

Nietylko chłopskie ale i dworskie pasieki nie są w lepszym stanie. Tak dzięki brakowi uświadomienia oraz starań choćby skromnych ze strony państwa marnieją duże pasieki. (W oszmiańskiem 60-cio i 80-stopniowe pasieki poginęły). Podczas gdy warunki przyrodnicze w tych stronach są znakomite, tak że mógłby tam powstać wielki przemysł pszczelarski, to dzięki chorobie, zwyczajne nawet, amatorskie racjonalne prowadzenie pasiek, staje się ryzykownem. Gdy zagranicą państwo przychodzi z pomocą pszczelarzom i walczy z chorobą ustawodawstwem oraz przy pomocy instruktorów, u nas, zwłaszcza na kresach wschodnich Polski, choroba ta rozrasta się do rozmiarów społecznej klęski.

Czas najwyższy pomyśleć o ratunku!

O SIEWIE SŁÓW KILKA NA CZASIE

Większość roślin uprawiamy na wiosnę, część na jesieni, a małą tylko część latem. W chłodnych miesiącach wiosennych rośliny rosną wolno, co sprzyja rozwojowi korzeni, łodyg i liści. Późne zasiewy dają mniejsze plony. Późne, to znaczy zasiewy przy temperaturze wyższej, a więc przy skróceniu okresu wegetacji.

Doświadczony rolnik wie, iż każda roślina uprawna potrzebuje prawie ściśle określonej ilości czasu i ciepła, promieni słońca i wilgoci, aby wydać plon.

Siać zbyt wcześnie też nie można, bo wczesne ranne przymrozki zwarzyć mogą młodziutkie kiełki. Trzeba więc opierać się na doświadczeniu w swej okolicy i siać w rolę, odpowiednio przygotowaną uprawą i temperaturą do przyjęcia ziarna. Np. pszenica jara zasiana w połowie maja wyrośnie, da kłosy, może nawet okwitnąć, ale nie będzie miała ziarna. Z kwiatu, przypadającego w okresie letniej spiekoty i posuchy, pożytku rolnik nie ma.

Zasiewy ozimin robimy w takim terminie, by rośliny przed zimą rozwinęły się dobrze, ale nie zanadto. Posiewy zbyt bujne, równie jak i za słabe, są narażone na złe przezimowanie. Siejemy zatem wcześniej w tych okolicach, gdzie mrozy i śniegi przychodzą wcześniej, oraz na glebach słabszych, gorzej uprawionych, mniej nawożonych, na nowinach, wogóle tam, gdzie zasiewy wolno się rozwijają. Natomiast na glebach silnych w dużej kulturze, zdawna dobrze uprawionych i silnie wynawożonych, siać można oziminy później. Najwcześniej to w końcu lipca siejemy rzepak i jęczmień ozimy. Siew żyta i pszenicy następuje od połowy sierpnia do połowy września, zależnie od okolicy. Żyto siejemy przeważnie wcześniej, niż pszenicę.

Przedplony, wcześniej z pola schodzące, są zawsze lepsze dla uprawy ozimej, bo pozwalają na staranniejszą i dokładniejszą uprawę pod oziminy. Szczególnie dotyczy to żyta.

Zasiewy ścierniskowe zielonych pognojów, mieszanek na paszę są tem późniejsze, im wcześniej są zrobione, z powodu większej wilgotności gleby i dłuższego czasu do wzrostu.

Gęściej siać należy wtedy, kiedy warunki wysiewu są gorsze, a więc gdy gleba, nawożenie, uprawa i klimat pozostawiają do życzenia, a wskutek tego duży procent roślin zasianych musi zginąć. Tak samo trzeba siać gęściej, kiedy siejemy późno, kiedy siejemy nasieniem gorszem pod względem siły kiełkowania i czystości, kiedy siejemy rzutowo i t. p.

Natomiast siać rzadziej należy wówczas, kiedy warunki wysiewu są dobre, kiedy będziemy mogli rośliny staranniej pielęgnować, kiedy siejemy na lepszej glebie, rzędowo, lepszem szlachetnem, drogiem nasieniem, oraz kiedy siejemy na nasienie, a zwłaszcza w ziemię, wolną od chwastów.

PRZY KUPNIE KONIA

Przy kupowaniu konia na jarmarku handlarze starają się zapomocą przeróżnych sposobów ukryć wady konia, którego chcą sprzedać.

Nosaciznę starają się ukryć i upodobnić do zołzów, powodując specjalną maścią obrzmienie gruczołów podszczękowych. Naśladuje to chorobę zołzów. Nosacizna charakteryzuje się wyciekiem najpierw z jednego nozdrza, rankami słoninkowatemi na przegrodzie nosowej i wypływami z nozdrzy barwy żółto-zielonkawej, często z domieszką krwi. Wypływy z nozdrzy ukrywają w ten sposób, że wdmuchują proszek drażniący (tabaka, pieprz), aby wywołać kichanie i oczyszczenie się nozdrzy. Szukać więc trzeba tych objawów, które charakteryzują nosaciznę i żadnemi zapewnieniami, że to zołzy, nie dać się obałamucić. Pamiętać trzeba o tem, że nosacizna jest chorobą śmiertelną i dla ludzi.

Po dłuższym ruchu koń przy szpacie nie okazuje kulawizny. Dlatego handlarz stara się mieć konia ciągle w ruchu. Kupujący powinien, mając podejrzenie na szpatową kulawiznę, kazać potrzymać nogę podejrzaną zgiętą pod brzuchem przez kilka minut, potem nogę postawić i nagle zmusić konia do kłusa. W wypadku szpata koń zakuleje.

Choroby strzałki kopytowej handlarze ukrywają mazaniem czernidłem, podkuciem na wysokie ocele, szczeliny na kopycie zamazują, albo zalepiają kitem lub klejem. Dlatego trzeba bacznie obejrzeć kopyto i jego zewnętrzną powierzchnię.

Dychawicznego konia nie karmią, przyprowadzając go na czczo i przy pokazywaniu pędzą kłusem od nabywcy, a zpowrotem stępa, aby koń miał czas uspokoić oddech; poją wodą wapienną, co zmniejsza dychawicę na parę godzin. Konia po przepędzeniu trzeba obserwować jak oddycha. W wypadku załamywania się żeber, wciągania brzucha i przy silnym ruchu nozdrzy, mamy objaw dychawicy. Z niewielką dychawicą koń w roli może pracować, ale do bryczki już się nie nadaje.

Przykrym nałogiem jest łykawość. Koń chwyta za żłób, łyka powietrze, co powoduje skłonność do kolki. Handlarze wbijają między szczęki zaostrzony klinik, by koń, łapiąc za żłób, uczuł ból. Starannie trzeba więc obejrzeć jamę pyskową; można się wtedy przekonać o tem, czy koń posiada cały język, gdyż bywają wypadki uszkodzeń, a wtedy koń źle trawi.

Fałszywe zęby łatwo odróżnić. Chcąc konia odmłodzić, wypalają mu rejestr. Koń jednak taki będzie się bronił przed otwarciem pyska, a zęby szczęki dolnej nie będą miały wokół rejestrów, t. j. obwódki emalji białej, gdyż jej podrobić nie można, a to jest znów najlepszym wskaźnikiem, iż koń ma fałszywe zęby i zamaskowany wiek.

SKRZYNKA POCZTOWA

PYTANIE: *Nie miałem odwagi, ale pan leśniczy mnie namówił, żeby się o to zapytać Redakcji Niwy Leśnej, jako że to nasze pisemko. Tak sobie nieraz myślę, dlaczego ubijamy grządki po zasianiu i przykryciu nasienia?*

Gajowy K. T.

ODPOWIEDŹ: W glebie zbitej i twardej tworzy się rodzaj bardzo cieniutkich rureczek, które nazywamy włoskowatemi i któremi woda z głębi ziemi podciąga do powierzchni gleby i tu paruje. Jeśli teraz za pomocą szpadla, pługa, kultywatora i t. p., glebę na pewną głębokość wzruszymy, to poprzerywamy i popsujemy ten układ rurek włoskowatych, a zatem woda podciągnie tylko do warstwy wzruszonej, zaś przez nią na powierzchnię gleby się nie dostanie. Dlatego też wczesną wiosną bronujemy, aby ten system rurek, jaki powstał wskutek ulężenia się gleby przez zimę, popsuć i nie dopuścić do parowania wody z powierzchni, a zatem cały jej zapas zatrzymać w glebie. Jeśli teraz w glebę spulchnioną zasiejemy jakieś nasiona, to one korzystać mogą tylko z tej ilości wody, jaka się znajduje tylko w warstwie spulchnionej, bo warstwa ta wody z głębi ziemi nam nie dopuści. Ilość zaś wody, znajdująca się w warstwie spulchnionej może się okazać niedostateczną do skiełkowania nasion, a zatem musimy skorzystać z wody warstw głębszych. Ale aby wodę tę do poziomu, na którym są umieszczone nasiona, móc z głębszych warstw sprowadzić, musimy znów glebę ubić, aby jak najprędzej powstały te rurki włoskowate, któremi woda mogłaby podsiąkać. Zatem ubijanie względnie wałowanie grządek ma na celu wytworzenie w glebie spulchnionej rurek włoskowatych i w ten sposób podciągnięcie wody z głębi ziemi, a zatem dostarczenie nasionom potrzebnej ilości wilgoci.

PYTANIE: *Czy należy zanurzać korzenie sadzonek i w czem?*

Czesław Zwoliński

ODPOWIEDŹ: Najwłaściwszą zawiesiną do zanurzania korzeni sadzonek będzie: śmietankowatej konsystencji papka, z wody i miałkiej, żyznej ziemi próchniczej. Cały sens zanurzania korzeni w tej cieczy polega na tem, że najdrobniejsze nawet korzonki oblepiają się w wilgotną ziemię próchniczą, co pozwala im przez dłuższy okres czasu zachować wilgoć i przez co są mniej narażone na wysychanie, oraz, że przy sadzeniu w szparę, gdzie najczęściej spotykanym błędem jest podwinięcie korzenia, oblepiony ziemią próchniczą korzeń sadzonki ma znacznie większy ciężar, a zatem znaczne łatwiej w szparze się wyprostowuje. Moczenie w glinie, modne przed kilkunastu laty, winno być zarzucone, z tego względu, że korzonki sadzonki są zbyt silnie skupione, a nawet zlepione, oraz, że warstwy gliny, oblepiająca włośniki i grubsze korzonki w znacznym stopniu utrudnia oddychanie korzeni.

Przy zanurzaniu jednak korzeni w ziemi próchnicznej, rozprowadzonej wodą, obaw tych niema, natomiast pewne skupienie korzeni, oraz przez oblepienie ziemią powiększenie ich ciężaru, a zatem łatwiejsza możność wprowadzenia korzeni do szpary, przemawiają za stosowaniem zwilżania korzeni.

PYTANIE: ***Mam powierzchnię 0.46 ha, o glebie piaszczystej, z dużą domieszką kwaśnej próchnicy, średnio głębokiej, wilgotnej — w podglebiu glina — teren na wiosnę zalewny, bez możności odprowadzenia wody. Pokrywa — b. bujne i głuszące chwasty. Powierzchnia ta jest pokryta rzadką olszą odroślową.***

Myślę nad tem, czem i jak ten teren zalesić. **St. M.**

ODPOWIEDŹ: Sądząc z przesłanego przez Pana opisu, na siedlisko to nadawałaby się z powodzeniem olsza, oraz świerk. Mieszanina taka, byłaby, naszem zdaniem, bardzo właściwa, bowiem olsza stanowiłaby dla świerku pewną ochronę przed przymrozkami, na które sama nie jest wraźliwa, oraz w niewielkim stopniu przed wypalaniem, natomiast świerk stanowiłby dla olszy rodzaj podgonu i pozwoliłby jej się dokładnie oczyścić, a nam wyhodować materjał przedniej jakości technicznej. Ponieważ z reguły kolej rębu olszy jest niższa, niż świerku, zatem po stopniowem usunięciu olszy, pozostawilibyśmy świerk do jego kolei rębu. Wydajność z 1 ha takiego mieszanego drzewostanu byłaby oczywiście większa, niż przy samej olszy.

Jeśli znajdująca się na tym terenie olsza odroślowa, jest dobrej jakości hodowlanej, nie należałoby jej niszczyć, a tylko przeczyścić, pozostawiając odrośla najbardziej wartościowe.

Zastanawiając się, jak olszę i świerk na dany teren wprowadzić, musielibyśmy baczna uwagę zwrócić na odkwaszenie gleby, bowiem ani olsza, ani świerk na zakwaszonych siedliskach normalnie nie pójdą. Najcelowszem wydaje się tutaj, nie niszcząc olszy odroślowej, wykonać latem kopce średnicy 1.50 do 2 m. b. między odroślową olszą, przytem wysokość kopców należałoby tak dobrać, aby wydobyć na wierzch kopca warstwę ziemi mineralnej, w celu zapobiegnięcia ewentualnemu wysadzeniu świerka i olszy, oraz aby poziom kopców wynieść do takiej wysokości, na którejby wiosenna woda zalewna nie szkodziła sadzonkom. Kopce dałyby przytem gwarancję, że sadzonki nie zostaną zagłuszone przez chwasty. Kopce takie należałoby obsadzić 3-ą olszą w jamki, w miejscach o większej ilości światła, oraz 2-im dobrym i zdrowym świerkiem (siewkami) pod specjalny kosztur w szparę. Kopce obsadzać dość gęsto, aby jak najszybciej dojść do zwarcia. Dla orjentacji podajemy. że robotnik potrafi w ciągu dnia wykonać w trudnych warunkach 10 — 12 kopców 2 m. średnicy i 40 cm. wysokości, wraz z pocięciem darni pod spodem kopca.

KĄCIK GOSPODYNI

MUSZTARDA Z POMIDORÓW

1 kilo cebuli przepiec dobrze w piecyku. 6 kilo dojrzałych pomidorów pokrajać na części i gotować, gdy zmiękną przefasować razem z cebulą i smażyć na wolnym ogniu, dodając stopniowo pół kilo cukru, uważając, aby się masa nie przypaliła. Następnie wlać litr winnego octu, dosypać 6 deka soli. Gdy masa zacznie już gęstnąć, dodać 1 łyżeczkę musztardy w proszku, 3 deka angielskiego ziela, 3 deka pieprzu, 3 deka goździków, 3 deka gałki muszkatułowej, 3 deka pieprzu tureckiego, 2 deka papryki. Wszystkie korzenie powinny być miałko potłuczone i przesiane. Wszystko razem dokładnie wymieszać i gdy masa będzie tak gęsta, jak musztarda, wkładać do małych słoików i szczelnie zakorkować lub zalać pechem.

OCET Z JABŁEK

Do wyrobu octu nadają się wszystkie gatunki jabłek tak słodkie, jak i kwaśne, niedojrzałe, dziczki, obierzyny, gniazda nasienne. Najwłaściwiej jest do wyrobu octu użyć opadki, których w sadzie latem jest dużo i małą one przedstawiają wartość. Pokrajane jabłka zalewa się wrzącą wodą w drewnianem lub glinianem naczyniu. Po trzech dniach płyn zlewa się do innego naczynia, na każdy litr wody sypie się łyżkę cukru i wrzuca się po kilka rodzenek; naczynie pokrywa się muślinem, aby powietrze miało dostęp do środka. Tak przyrządzony płyn pozostawia się w spokoju na 5 — 6 tygodni. W tym czasie płyn burzy się, występują małe pęcherzyki. Po 6-ciu tygodniach płyn się klaruje i ocet jest gotowy. Wtedy zlewa się go do butelek, korkuje i przechowuje w chłodnem miejscu.

GALARETKA Z OPADŁYCH JABŁEK

5 kilo jabłek wymyć i pokrajać wraz z łupką i środkami; wykroić tylko, rozumie się, części zepsute i czarny wierzchołek, t. zw. kielich jabłka. W kamiennym lub dobrze polewanym garnku rozgotować jabłka, dodając wody do przykrycia. Uważać trzeba żeby się nie przypaliły. Do mieszania używać łyżki drewnianej, nigdy blaszanej. Rozgotowaną miazgę wylewa się na czystą ściereczkę, niezbyt gęstą, umocowaną między czterema nóżkami odwróconego taboretu, podstawiwszy pod ściereczkę miskę, do której sok przez noc ścieknie. Na każdy litr tego soku bierze się pół kg. cukru i gotuje godzinę, poczem próbuje się gęstość przez spuszczenie kropli na podstawkę. O ile po wystudzeniu łatwo się oderwie, galaretka jest gotowa, w razie przeciwnym gotować dalej. Dla zapachu dodaje się laseczkę wanilii do gotowania. Gorące zlać do słoików.

KREM OGÓRKOWY

Dwa duże ogórki pokrajać w cieniutkie plasterki i pozostawić na 12 godzin w spokoju, by odszedł sok.

Następnie przecedzić przez rzadkie płótno i gotować do objętności 4 łyżek stołowych.

Osobno stopić na bardzo małym ogniu: 3 dkg. wosku białego, 3 dkg. olbrotu, a gdy troszkę przestygnie, dodać łyżeczkę kwasu salicylowego, 3 dkg. oleju łogowego i ucierać, aż do chwili, gdy masa zacznie gęstnieć. Wtedy wlać przygotowany poprzednio sok z ogórków, łyżkę stołową 95° alkoholu i zaperfumować. Nie ustępuje w niczem najdroższym kremom.



SZLAKIEM OŚWIATY

Marja Dąbrowska

Z upoważnienia autora przedrukowano z broszurki p. t. „Codzienna praca“ — wyd. Zw. Pr. Obyw. Kobiet

PRACA PUNKTUALNA

Najlepiej jest do pracy się nie spóźniać. Mówię tak łagodnie — „najlepiej“, bo to jest najpowszechniejsza przywara wszystkich w Polsce pracujących ludzi nawet dobrych i rozumnych pracowników.

W spóźnianiu się jest wiele niechlujstwa i nieładu życiowego — ale jest też i trochę poezji.

Kto się spóźnia, ten zawsze jeszcze parę minut żywi słodkie złudzenie, że jest samodzielny, robi, co chce, idzie kiedy chce.

A my lubimy żyć złudzeniami, a nawet pozorami życia.

Niemniej punktualne rozpoczynanie wszystkich prac — chociaż brzmi oschle — jest *istotną dodatnią* wartością naszego życia.

Chwila marudzenia przerzucona z minut, gdy mamy zacząć pracę na godziny po jej skończeniu staje się dopiero prawdziwym momentem naszej niezależności.

Prace zaczęte w czas rodzą w nas osobliwą radość, która jest o wiele większa niż „przyjemność“ spóźnienia. Tyczy się to zarówno pracy naszej, jak cudzej, na którą patrzymy, albo z której korzystamy. Kiedy idziecie rano o ósmej na pocztę, i widzicie, że urzędniczka czeka już w swojem okienku, lub kiedy idziecie na pociąg i stwierdzacie, że przychodzi i odchodzi punktualnie — zauważcie tylko, jaka was ogarnia wesołość, poczucie *bezpieczeństwa i pewności* — że należycie do organizmu, który działa sprawnie i „w razie czego“ — nie zawiedzie.

Natomiast, gdy natkniecie się na spóźnienie ogarnia was irytacja — nieokreślony lęk i szczególny niepokój, że mogą się zdarzyć rzeczy nieprzewidziane i złe — a nikt na czas nie zaradzi. To samo co my wobec cudzej, — inni odczuwają wobec naszej pracy.

Więc spóźnijmy się jeszcze niekiedy, jeżeli już inaczej być nie może — *ale bądźmy wyżsi nad sprawę spóźniania się.* Poprostu „przyłóżmy się“ do tego, żeby się nie spóźniać — tak jak przykładamy się nieraz do rzeczy o wiele błahszych — jeśli nam się ni stąd ni zowąd wydadzą godne zdobycia. Zdobądźmy się na punktualność.

W Anglji punktualność jest wdziękiem życia, a spóźnianie uważa się za dowód ordynarnego wychowania i lekceważenia ludzi.

Ale nie spóźniać się, to jeszcze nie wszystko. Cóż stąd, że ktoś się już wkońcu nie spóźnia, kiedy po przyjściu do roboty łazi, nudzi się — wyraża pogardę dla czekającej go pracy — jest niepospolity i „wyższy“. Bardzo nie lubię tych ludzi — których niespospolitość na tem polega, że zamiast przystąpić do konkretnej roboty, gadają o wszystkiem w najpospolitszy wulgarny sposób, zajęci tylko sobą i swojemi małostkowemi sprawami, narzekają lub obgadują.

Jeśli przystąpimy do roboty zaraz, natenczas bierzemy ją mocno w swoje ręce — naprawdę rządzimy nią i ukończymy może nawet co do nas należy wcześniej, niż trzeba. Znajdziemy wtedy chwilę na niebieskie migdały, które wszyscy lubimy tak bardzo. Jeśli zwlekamy, to robota, jak coś żywego zaczyna nam po piętach deptać, nudzić nas i denerwować.

PIĘKNO PRZY PRACY

Cały świat pracujący walczy dziś o to, żeby miejsce pracy było piękne, czyste i przestronne.

Niektóre kraje osiągnęły już pod tym względem bardzo dużo.

Widziałam w Anglji fabryki, — były to właśnie fabryki należące do Hurtowni stowarzyszeń spożywców, — gdzie robotnicy myli się i kąpali przed pracą i po pracy, hale maszyn jaśniały światłem wielkich okien, wychodzących na wolny przestwór powietrza i nieba, a wszystko lśniło czystością.

Ale u nas w Polsce, kiedy przypatruję się swoim towarzyszom pracy i tak wogóle miejscom pracy, sklepom, biurom, kantorom warsztatom — to mi się czasem zdaje, że nasi ludzie wcale nie potrzebują czystości i piękna wokoło siebie.

Jakbyśmy byli pod tym względem niedorozwinięci, i jakby nas dopiero obcy wrogowie musieli uczyć tego, że życie może i potrafi być w najbłahszym skrawku lepsze, ładniejsze, weselsze i zdrowsze.

Znam zecernię, gdzie są olbrzymie okna z dwu stron hali — a pomimo to jest tam ponuro i czarno.

Ludziom, którzy tam pracują, wcale nie przychodzi na myśl *spróbować* — czy nie byłoby *im lepiej,* czy praca nie szłaby *raźniej,* gdyby zadbali o umycie podłogi i okien — gdyby na oknach nie powstydzili się postawić nieco kwiatów. Czyby nie doznali wtedy pocieszenia w skrytych swych smutkach, w śmiertelnym znużeniu robotą?

Ale cóż mówić o halach zakładów przemysłowych, gdzie czasem trudno jest zachować wszystkie warunki piękna i czystości.

Cóż mówić o wymaganiach ludzi prostych, niewykształconych, kiedy w biurach ludzie jakoby inteligentni pracują nieraz w ładnych jasnych pokojach przy brudnych oknach, ścianach i podłodze, przy firankach czarnych z dwuletniego kurzu — przy zaplamionych stołach, postrzępionych bibułach. *I zdaje się im,* że czują się jako tako. Ależ między innemi dlatego właśnie czują się pokrzywdzeni przez życie i pracę, która na nich przypadła, — że nie umieją z niej wydobyć troszeczkę uroku, który wszystko czyni zajmującem — nawet codzienny dzień.

Gdyby pracownicy wiedzieli raz na zawsze, że żaden robotnik, ani urzędnik *nie może* pracować w innem otoczeniu jak pięknem i czystem — że niema takiego, któryby mógł się na pracę w brzydocie i brudzie zgodzić, to niechybnie lepiej staraliby się o czystość i piękność miejsca pracy.

Walka o te rzeczy też prędzej by się potoczyła. Gdyby istniała u nas walka o te rzeczy! O to trochę piękna, bez którego zdawałoby się można się obejść, ale bez którego właśnie żyjemy smutno, szaro i pospolicie.

Mało jest ludzi, którzy w swoim pokoju pracy starają się, o ile mogą, te dolegliwości brzydoty i brudu usuwać własnym staraniem.

A przecież gdy mamy na stole czystą bibułę, gdy patrzymy w czyste okno i mamy przed sobą prosty szklany wazon z gałęzią kwiatów, to nasza robota komunikuje się przezeń z całym światem radości i wdzięku.

Czego niejeden moralista nie wytłumaczyłby nam w długiem kazaniu na temat, że praca jest piękna, to nam uczyni wiadomem zieleń, pochylająca się w milczeniu nad naszym stołem.

Dla ludzi pracujących w zamknięciu, czystość i piękność miejsca pracy, jest tem, czem śpiew chóralny dla ludzi pracujących na świeżem powietrzu.

A któż nie lubi pracować spiewający?

TO I OWO

CO NAJSKUTECZNIEJ ODSTRASZA KOMARY?

W okresie letnim komary stają się prawdziwą plagą, zwłaszcza w miejscowościach nizinnych. To też warto zapoznać się ze sposobami, które skutecznie odstraszają komary. Otóż najskuteczniej działa dym cygar, który komary uśmierca. Podobny skutek wywiera zapach mięty kanadyjskiej. Pod wpływem zapachu jałowca komary zaczynają głośniej brzęczeć, a następnie ulegają paraliżowi. Zapach alkoholu upaja komary. Nafta natomiast wcale nie odstrasza komarów.

NAJDZIWNIEJSZE JEZIORO ŚWIATA

Jest nim niewątpliwie jezioro Trinidad, leżące w pustynnej okolicy wyspy tej nazwy, w odległości niecałej mili od brzegu morskiego. Już na pierwszy rzut oka jezioro to robi niesamowite wrażenie, jest ono bowiem jak smoła czarne i gęste. Istotnie, jezioro to wypełnione jest nie wodą, lecz czemś w rodzaju smoły, substancją, z której otrzymuje się słynny na cały świat asfalt trinidadzki. W niektórych miejscach smoła ta jest zupełnie twarda i widzi się z podziwem, jak czarni robotnicy wyrębują olbrzymie bloki cennego materjału. W innych miejscach smoła jest płynna i biada temu, kto niebacznie stąpnie w taką „dziurę". Rzecz prosta, że koło tak dziwnego tworu natury powstał cały szereg baśni. Między innemi opowiadają krajowcy, że jezioro sięga do 4000 stóp w głąb ziemi. W rzeczywistości tak nie jest i głębokość jego nie przekracza 250 stóp. Eksploatacja tego największego na świecie zbiornika asfaltu trwa od 1888 roku i przynosi rzadowi miljonowe dochody. Najdziwniejszem jednak jest to, że mimo intensywnej eksploatacji, powierzchnia jeziora jest zawsze na tym samym poziomie i mimo, że asfalt wydobywany stanowi masę stałą, wgłębienia, powstałe przez eksploatację wypełniają się samorzutnie w przeciągu kilku dni, tak, że dotychczas niema obawy, by źródło asfaltu wyczerpało się kiedykolwiek.

JUBILEUSZ ŚWIECY STEARYNOWEJ

W roku bieżącym upływa sto lat od chwili, gdy zaczęto używać świec stearynowych do celów oświetlenia. Dziś, w epoce elektryczności, nie możemy nawet zrozumieć, jaki postęp oznaczała świeca stearynowa w czasie łojówek i lamp olejnych, znanych zresztą już w starożytności. Ogarki łojowe produkowano najpierw w Anglji w XIII wieku, stamtąd dopiero po dwustu latach dostały się one na kontynent. Były one w powszechnem użyciu w najuboższych chatach wieśniaczych i w pałacach książąt, gdzie aż do końca XVIII stulecia były wraz ze wspomnianą już lampą olejną jedynem oświetleniem. Tylko wyjątkowo, „od wielkiego dzwonu" zapalano drugą świecę woskową. Właściwy przewrót w oświetleniu spowodowała jednak dopiero lampa naftowa, wynaleziona, jak wiadomo, przez Polaka, Łukasiewicza.

OKRĘT Z 50.000 ŻAB

Prawdziwą plagą mieszkańców Alaski są w porze letniej muchy, rozmnażające się tam w nieprawdopodobnie wielkich ilościach. Wszelkie dotychczas stosowane przez władze sanitarne sposoby walki z muchami nie dały pożądanych wyników, przeciwnie, ilość much z roku na rok wzrastała. Dopiero ostatnio zauważono, że jedną z głównych przyczyn niezwykłej liczebności much jest zupełny brak na Alasce żab. Postanowiono je więc przewieźć na Alaskę i zaaklimatyzować. Wreszcie odpłynął do Alaski okręt, którego cały transport stanowiła ogromna, bo ponad 50.000 sztuk licząca partja żab, które rozmieszczone zostały przez władze sanitarne w różnych punktach Alaski i aż do chwili, gdy się całkowicie nie zaaklimatyzują, będą otaczane troskliwą opieką, jakiej chyba nigdy i nigdzie dotąd nie zaznały.

MUCHY NA... ELEKTRYCZNYM FOTELU

Pewien czeski wynalazca, który nie miał widocznie większego kłopotu, skonstruował ciekawy przyrząd do tępienia much. Jest to metalowa płyta, po-

wieczona siateczką z cieniutkiego druciku. Płytę i siatkę włącza się do sieci elektrycznej. Dla przynęty płyta jest posmarowana miodem lub innym słodkim smakołykiem dla much. Każda mucha, która złakomi się na niego, przy pierwszem dotknięciu pokarmu łączy dwa bieguny elektryczne i ginie od prądu.

Ma to być przyrząd tani, praktyczny, skuteczny i... humanitarny, gdyż śmierć muchy na elektrycznym fotelu następuje błyskawicznie i bezboleśnie!

Dziwactwo ludzkie przybiera nieraz zgoła fantastyczne formy!

HUMOR

B. król hiszpański, Alfons XIII, gdy był jeszcze chłopcem, wyróżniał się prawdomównością. Pewnego razu w czasie lekcji języka francuskiego nauczyciel podyktował mu zdanie: „Posiadała w wysokim stopniu wytworne manjery i wdzięk mowy, które są wrodzoną cechą księżniczek krwi". Alfons XIII odłożył pióro i powiedział:

— Ten, kto to pisał, nie bywał z pewnością na dworze.

— Dlaczego? — zapytał nauczyciel.

— Spójrz pan na moje siostrzyczki a będziesz miał odpowiedź. Co za wytworność manjer!

Jakoż w tym czasie jedna księżniczka rozparta na stole ziewała, druga zaś w zakłopotaniu targała włosy, męcząc się nad jakiemś zadaniem. Wówczas Alfons XIII dał lekkiego szturchańca młodszej siostrze a potom starszej.

— Ach ty szkarado! — zawołały obydwie.

— Oto ma pan wrodzony księżniczkom krwi wdzięk mowy, — powiedział Alfons XIII.

*

* *

Dentysta zwracając się do rybaka, który go wyciągnął z wody:

— Uratowałeś mi życie. Czemże ci się mam wywdzięczyć.... Wiesz co? — mogę ci zadarmo wyrwać wszystkie zęby.

*

* *

Nauczyciel: — Powiedz mi zdanie, które następnie zamienimy na tryb rozkazujący.

Uczeń: — Koń ciągnie wóz.

Nauczyciel: — Dobrze, teraz tryb rozkazujący.

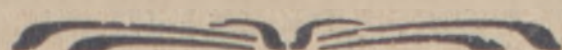
Uczeń: — Wio!

*

* *

Przechodząc koło figury kobiety, która ma na sobie tylko listek figowy, mały Jacuś zapytuje ojca:

— Czy z tej figury liście na zimę nie spadają?



DRUKARNIA
MAZOWIECKA
WARSZAWA
SZPITALNA 1